

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

RZECZPOSPOLITA

02-015 WARSZAWA

Pl. Starynkiewicza 7

49. 27/28 dn. 02-99

TEATR Kolejny musical w Warszawie

Matka jest tylko jedna

Jeśli jest wina, musi być i kara. Taki oto prosty morał zawiera musical „Bracia krwi”. W tym musicalu nie ma bajkowego świata. Biedne acz piękne dziewczyny nie są tu kopciuszkami i nie spotkają księcia z bajki, który cudownie odmieni ich los. Nikt nie zrobi wielkiej kariery, nie zostanie gwiazdą teatru lub filmu. „Bracia krwi” po prostu nie powielają musicalowych stereotypów. Utwór wyszedł spod ręki wytrawnego dramaturga, Willy Russella, twórcy takich scenicznych hitów jak „Edukacja Rity” czy „Shirley Valentine”. Nawet jeśli w tych sztukach nie odnajdujemy intelektualnych głębi, lecz raczej pewną skłonność do melodramatu, to niewątpliwie brytyjski dramaturg zna teatralne rzemiosło i wie, czym przyciągnąć widza.

Tę zaletę posiadają również „Bracia krwi”. Premiera musicalu odbyła się w 1983 r. w Londynie, gdzie przez lata gry-

wany był on z ogromnym powodzeniem i otrzymał sporo prestiżowych nagród, zresztą zasłużenie. To utwór oryginalny o świetnej dramaturgii. Akcja jest dynamiczna i trzyma w napięciu, mimo że widz już na początku poznaje tragiczny finał i wszystkie następne sceny są jedynie retrospekcją zdarzeń. W przeciwieństwie do wielu innych dzieł tego gatunku postacią kluczową i najciekawiej zarysowaną psychologicznie nie jest młoda dziewczyna, lecz sprzączka, matka licznej rodziny, która jednego ze swych synów bliźniaków oddaje na wychowanie bogatemu małżeństwu.

„Bracia krwi” zafascynowali Andrzeja Rozhina. Przed kilku laty zrealizował ten musical w Teatrze im. Osterwy w Lublinie, teraz zaś przygotował w warszawskiej Rampie. Utwory Russella są wdzięcznym tworzywem dla reżysera, choć stawiają trudne wymagania choćby ze względu na

nieustającą zmienność scen, rozgrywających się w ciągu kilkunastu lat. W Rampie spektakl jest budowany bardzo umownymi środkami. Wszystko dzieje się na podwórku wielkomiejskiej kamienicy z obowiązowym trzepakiem. Resztę ma dopowiedzieć wyobraźnia widza.

Inscenizacyjna asceza zgodna jest z klimatem utworu. Ale „Bracia krwi” to musical, który można, co prawda, wystawić w skromnych dekoracjach, ale oprócz nich musi on mieć swoją muzykę, piosenki i sceny taneczne. W Rampie najlepiej jest jeszcze ze śpiewaniem, muzyka leci natomiast z playbacku, a taniec pojawia się w wersji szcztąkowej.

Musical Russella, niestety, przerasta również możliwości zespołu aktorskiego Rampy. Trzeba dużych umiejętności, by wcielić się w bohaterów na różnym etapie ich życia – od dzieciństwa do wieku dojrzałego i w każdym momencie zaprezentować się wiarygodnie. Na scenie Rampy więcej jest amatorstwa niż profesjonalizmu, udawania i wręcz mizdrzenia się do widza niż psychologicznej prawdy. Jedyne Agnieszka Matysiak, jako pani Johnstone, potrafiła stworzyć postać prawdziwą i wzruszającą. Co więcej, kreśli ona postać matki tytułowych braci krwi prostymi środkami, unikając łatwych przerysowań. A poza tym – jako jedna z nielicznych w tym spektaklu – umie śpiewać i poruszać się z naturalnym wdziękiem.

JACEK MARCZYŃSKI

Willy Russell „Bracia krwi”. Inscenizacja i reżyseria: Andrzej Rozhin, scenografia: Urszula Kubicz-Flik, kierownictwo muzyczne: Jacek Bończyk. Teatr Rampa w Warszawie.